

Włodzimierz Matuszewski o fenomenie polskich dobranoczek

Obecnie pojawia się wiele ciekawych projektów animacji dla dzieci. To, co jest charakterystyczne, to fakt, że o ile dawniej tego typu przedsięwzięcia powstawały we współpracy z telewizją, to teraz są one efektem pomysłu i kreatywności twórców i producentów polskich – mówi Włodzimierz Matuszewski w rozmowie z Marcinem Pasierbskim dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Kultura w krótkich spodenkach?

Marcin Pasierbski (Teologia Polityczna): Na czym, Pańskim zdaniem, polega fenomen dobranoczek, które od tylu lat towarzyszą ludziom w ich rytmie czy wręcz rytuale dnia?

Włodzimierz Matuszewski, producent filmowy i scenarzysta:

Dobranocki kojarzą się głównie z epoką minioną. W krajach tzw. demokracji ludowej, czyli komunistycznych, był wówczas taki zwyczaj, że przed wiadomościami było okienko dla dzieci. Było ono *notabene* często bardziej popularne niż wiadomości a jednocześnie pewnym sposobem ściągnięcia dzieci przed telewizor w czasie największej oglądalności. Dobranocka zazwyczaj poprzedzała główne wydanie wiadomości, ale wtedy nie było żadnych bloków reklamowych, bo reklama jako taka nie istniała. Najczęściej dobranocka była emitowana na dziesięć minut przed dziennikiem telewizyjnym zarówno w Polsce, jak i innych krajach demokracji ludowej. Przetrwiała przemiany ustrojowe, pozostała jako pewien nawyk, pozytywna rutyna.

W krajach Zachodu raczej coś takiego nie istniało. Mówię „raczej”, ponieważ z tego, co wiem, w telewizji włoskiej też istniało takie pasmo dziecięce w godzinach dużej oglądalności wieczorami o 19:00 czy 20:00. Z czasem większej komercjalizacji telewizji w naszym regionie, łącznie z telewizją publiczną niestety, to pasmo było coraz bardziej zawłaszczane przez programy skierowane do odbiorcy komercyjnego, czyli mówiąc krótko, w wieku 16-44, a więc nie dla adresatów programów dla dzieci. W większości krajów dobranocki pozostały w telewizjach publicznych, o ile te telewizje miały mocne podstawy ekonomiczne. Na pewno dobranocka funkcjonuje w głównym kanale telewizji publicznej w Czechach, gdzie jest bardzo popularna. U nas jakiś czas temu to pasmo zostało zlikwidowane właśnie ze względu na motywowany komercyjnie trend do usuwania treści przeznaczonych dla najmłodszych widzów z głównych kanałów telewizyjnych. Stało się tak mimo protestów twórców, rodziców i dzieci.

Czy są jakieś perspektywy na to, żeby dobranocka została przywrócona w telewizji publicznej, czy na razie nie wygląda to obiecująco?

Wydaje mi się, że mogłoby się to stać, pod warunkiem że telewizja publiczna stałaby się telewizją publiczną, bo jak na razie jest nią bardziej z nazwy. To jest związane ze słabym poborem abonamentu i faktem, że ok. 70-80% budżetu telewizji jest pokrywane z reklam komercyjnych i one narzucają pewien schemat nadawania. To z kolei uderza w pasma dziecięce, nie tylko w dobranockę. Inne pasma popołudniowe zostały też wyeliminowane. Istnieje natomiast od niedawna kanał dziecięcy TVP ABC, który jest skierowany wyłącznie do dzieci i tam oczywiście jest dobranocka.

Czy jeśli chodzi o program TVP ABC, to orientuje się Pan, jaki procent tych animacji czy bajek, które są tam emitowane, to produkcje polskie np. polskiej szkoły animacji, a ile jest zagranicznych produkcji?

Zdarzają się w tym programie produkcje polskie. To, co pan określa jako polską szkołę animacji, czyli powiedzmy „Bolek i Lolek” czy „Reksio” – bywa tam emitowane, ale akurat te tytuły można też znaleźć na innych kanałach dziecięcych, podobnie jak „Koziołka Matołka”. Są też i nowe polskie produkcje, które w dużej mierze zostały wyprodukowane poza telewizją polską. Telewizja zakupuje tylko licencje, czasami wchodzi na niewielki procent koprodukcji w okolicach pięciu procent budżetu, ale od jakiegoś czasu produkcji polskich jest coraz więcej i niektóre zyskują nawet dużą popularność.

No właśnie, wydaje się, że polska szkoła animacji jest jednym z naszych narodowych towarów eksportowych a odnoszę wrażenie, że jej sukcesy nie przekładają się na współpracę z polskimi mediami czy nadawcami. Czy jest tak, że preferujemy gotowe zagraniczne dzieła, czy jest jakaś przestrzeń dla twórców polskich?

Rzeczywiście jest pewna przestrzeń, ale to wynika według mnie w niewielkim stopniu z nastawienia telewizji publicznej do tego, żeby wspierać, tylko raczej z pewnych nacisków. Pamiętam, że w swoim czasie, dokładnie w momencie likwidacji dobranocki, robiliśmy akcję zbierania podpisów przeciwko temu pomysłowi i wiem, że nawet na Facebooku była grupa broniąca polskich dobranoczek. Dobranoczek nie

udało się uratować, natomiast TVP powołała kanał TVP ABC i w nim emitowane są nowe polskie seriale animowane, choć cały czas przeważają serie zagraniczne, do których za niewielkie pieniądze można kupić licencje. To, że od jakiegoś czasu powstają nowe polskie produkcje, to jest raczej wynik inicjatywy i kreatywności producentów i twórców polskich niż inicjatywy ze strony telewizji. Chociaż uważam, że telewizja wykazała pewną otwartość i wyszła naprzeciw tej twórczości.

Jeszcze na koniec zapytałbym, jaką dobranockę, czy mówiąc bardziej ogólnie, film animowany zarówno z tych starszych, jak i nowych, ceni Pan najbardziej?

Z tych starszych moim faworytem jest seria, ona nie była długa, ale była na wyjątkowo wysokim poziomie – „Proszę słonia”. To było coś takiego, co do tej pory może być wzorem, jeśli chodzi o niebanalność fabuły i postaci. Była też seria pt. „Tajemnica szyfru Marabuta” i ona również reprezentowała wysoki poziom, ale to były lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte. Obecnie, moim zdaniem, najbardziej interesujących jest parę serii, chociaż nie chcę być stronniczy, bo akurat my partycypujemy w jednej z tych serii o może nieco dziwnym tytule „Mami Fatale”, która cieszy się dużym powodzeniem i jest na wysokim poziomie od strony graficznej i literackiej. Jest również seria „Hip Hip i Hurra” i to są rzeczy, które już istnieją i są popularne nie tylko w Polsce. Na przykład „Hip Hip i Hurra” to jest taka seria dla małych dzieci, która jest emitowana od czasu do czasu na kanale TVP ABC i została sprzedana do około stu krajów w Europie, Azji i Afryce. Jest jeszcze „Pamiętnik Florki” oparty na książce polskiej autorki. Zatem w tej chwili pojawia się wiele ciekawych projektów, a to, co jest charakterystyczne, to fakt, że o ile dawniej tego typu przedsięwzięcia

powstawały we współpracy z telewizją, to teraz są efektem pomysłu i kreatywności twórców i producentów polskich, a telewizja jest bardziej emitentem niż czynnikiem, który zachęca i inspiruje do tego rodzaju twórczości i jest w stanie ją w znaczący sposób współfinansować.

Rozmawiał Marcin Pasierbski